

# Żerować czy zapuścić?

Dla mnie ten wyjazd był dużym wyzwaniem, bo kilka lat wcześniej ujawniła mi się borelioza. Szybko przechodząc w stan zaawansowany. Dlatego wybierając się w podróż na Rykowisko trudno mi było nie myśleć: Czy nie zwariowałam? Czy naprawdę, w przypadku ponownej infekcji, chcę znowu marnować czas na leczenie? A jak nie kleszcze, to myśliwi. Kilka tygodni wcześniej w Hajnówce poznałam leśnika, a zarazem myśliwego, dumnego ze swoich upodobań. Owszem, kłóciłam się z nim wtedy (o Greenpeace, bo nie lubię, gdy się obmawia nieobecnych), mogę więc pospierać się raz jeszcze. Tylko co, jeśli ktoś będzie do kogoś strzelał?



Puszcza i ambony. Fot. Piotr Symkowski

Tymczasem nie było widać ani kleszczy, ani myśliwych. Ani jeleni. Słysząc je, ale ich nie widać. Może tylko te, które już mają w genach zapisane, by nie wychodzić na polany podczas rykowiska jakoś przeżyły i przekazują swym przyszłym pokoleniom tę wiedzę, by unikać otwartej przestrzeni. Raz słyszymy strzał, od strony lasu. Nie jesteśmy w stanie na słuch ocenić, gdzie to – daleko czy blisko. Na polanę wybiega przestraszona sarna, kluczy pomiędzy polaną a ścianą lasu. Jest w panice, w szoku. I tu, i tam niebezpiecznie. Jej też się zdaje, że to było blisko.

Po południu, wieczorem, rozmawiamy o nowelizacji ustawy o łowiectwie. Po jej zatwierdzeniu myśliwi będą mogli polować na terenie miejscowych posesji. „To nie przejdzie”, słyszę głosy. „Nie ośmielę się”. Ale ja widziałam już sporo takich „nie ośmielę się”, które potem stawały się faktem. I w dodatku mało komu przeszkadzającym. A w mieście też będzie można polować? Na naszym podwórku co rano śpiewają ptaki. Już kiedyś tak było. W „1945” Grzebałkowskiej czytam właśnie o tym, jak drogie po II wojnie światowej były w polskich miastach koty. W zasadzie nie do dostania. Niedobitki tych, które w czasie nędzy wojennej zostały wyłapanie i zjedzone.

W dzień mojego wyjazdu z rykowiska okazuje się, że rząd zaakceptował tę nowelizację, czyli przekazał do sejmu. Przegłosowana może być kiedykolwiek, dziś, jutro, cichaczem, bo ludzie protestują teraz w ważniejszych sprawach: uchodźcy, kobiety, dzieci. W pociągu do Białegostoku miły pan w moim przedziale czyta antysemicką gazetę. Inny pan w tym samym przedziale sięga po tę gazetę, bo nie ma co czytać. Przegląda, nie wzburza się, nie odrzuca. Takie mamy teraz problemy. Tyle krzywdy potrafimy zrobić sobie nawzajem, że na myślenie o łaniach i jeleniach zostają gazetowe okrawki: tu zlecono odstrzął jeleni, tam zlecono odstrzął wilków. Ani chwili refleksji o tym, że kiedyś te jelenie i sarny oraz te wilki (i rysie) potrafiły regulować swój przyrost całkiem naturalnie.

W czasie rykowiska i w podróży powrotnej czytam książkę Olgi Tokarczuk, której tytuł mógłby brzmieć „Kości umarłych”. Jaka dobra ta książka! Warto byłoby wybrać z niej fragmenty, dać się nimi zainspirować. A jaka radykalna! Czy ktoś to w ogóle zauważył? Przeglądam recenzje. Otóż nie, nie zauważył. Uznany krytyk wydziwia: „A o co tu tyle hałasu, o te polowania, to niejedzenie mięsa, to są poważne problemy, serio?”. A dalej? Jeszcze gorzej. Dziś z rana informacja: Umiera rafa koralowa.

Niektóre jej fragmenty już umarły, inne dogorywają. Do tego minister Szyszko zamierza się na Puszcę Białowieską. Puszcę trzeba uporządkować. Bakteria, gdyby mogła myśleć, też pewnie chciałaby argumentować, że zaprowadza porządek w moich kościach, mięśniach, mózgu. Być może wszyscy, jak tu mieszkamy na Ziemi, wszyscy ludzie, jesteśmy bakteriami. Pacjent słabnący to pacjent uporządkowany.

Wracam pamięcią do naszej przewodniczki z rezerwatu ścisłego. Nie, nie wszyscy leśnicy tu są za wycinką. Ci skupieni wokół rezerwatu ścisłego rozumieją, że Puszcę warto zapuścić, by odżyła.

Izabela Morska

**Izabela Morska** – dzięjopisarka, poetka, autorka opowiadań, felietonistka; kocha koty i kuchnię wegańską, wykłada o zwierzętach jako postaciach literackich na amerykańskiej Uniwersytecie Gdańskim.